

À rebours

21 września 2013

Gdybyśmy udali się na zaplecze jakiegoś hipermarketu i zatrudnionym tam pracownikom przeczytali fragmenty „Manifestu komunistycznego” z 1848 roku, ludzie ci zapewne powiedzieliby, że piszemy reportaż o ich pracy.

Za kulisami tych kolorowych i roztańczonych świątyń handlu, pracownice w ciąży zmuszane są do dźwigania ciężarów ponad swoje siły, a kasjerkom zaleca się wkładanie do majtek pieluch, gdyż niepisany regulamin pracy nie zezwala im na korzystanie z toalety. To nie są sceny z XIX-wiecznej powieści, ale rzeczywistość XXI w., który jak się okazuje jest nie tylko wiekiem globalnej sieci Internetu i telefonów komórkowych. To także wyzysk „nie przesłonięty iluzjami, oschły, otwarty, bezwstydnny i bezpośredni”.

Od sformułowania teorii alienacji pracy upłynęło ponad 150 lat. W tym czasie odkryto fale elektromagnetyczne, energię jądrową, laser, sklonowano żywy organizm, skonstruowano komputery. Było kilka rewolucji, dwie wojny światowe, ludobójstwa, holocaust. Skonstruowano kamerę filmową, ponaddźwiękowe samoloty, zorganizowano wyprawę na księżyc. Freud odkrył psychoanalizę, a Hitler komory gazowe. Świat zmienił się nie do poznania, wydaje się wspaniały, radosny i kolorowy. Przerasta granice wyobraźni człowieka z połowy XIX w., w tamtych kategoriach nie mieściłby się nawet w konwencji science-fiction. Tylko konserwatywni sceptycy, którzy istnieją w każdej epoce, powiedzieliby, że nic się istotnie w historii nie może zmienić – ludzie rodzą się, cierpią i umierają. Zmieniają się tylko kostium, dekoracje i rekwizyty, lecz nigdy rzeczywistość życia.

Przywołując niektóre wątki XIX-wiecznej myśli Marksa mimowolnie uświadamiamy sobie paradoksalny kontrast, jaki zachodzi pomiędzy aktualnością jego analiz moralnych i

psychologicznych a całkowitą nietrafnością prognoz globalnych. Jest to zresztą częste zjawisko w naukach społecznych, polegające na tym, że jakieś obserwacje i diagnozy są trafne, a rozwiązania niesłuszne. Łatwo bowiem dostrzec zło, trudniej jest mu zaradzić. Często odrzucając rozwiązania, odrzuca się także diagnozy, co jest zachowaniem irracjonalnym, które sprawia, że zamiast pogłębiać swoje rozumienie rzeczywistości trwamy bezmyślnie w ignorancji, czekając na ich ponowne odkrycie. Niektórzy zresztą sądzą, że jest to normalny i rutynowy mechanizm w przypadku nauk społecznych, które nie są w stanie poprawnie skonstruować żadnej teorii przewidującej cokolwiek. Czy tak jest w istocie, trudno powiedzieć.

Każde społeczeństwo dzieli się na dwie klasy – beneficjentów systemu i całą resztę. W kapitalizmie do beneficjentów należą właściciele kapitału, kadra menedżerska, pracownicy o wysokich kwalifikacjach oraz wysoko opłacane indywidualności medialne. Tworzą oni elitę, która ma swoją świadomość zbiorową, poczucie wspólnoty i własną ideologię.

Cała reszta nie ma takiej świadomości. Nie ma ani poczucia tożsamości, ani poczucia wartości, ani poczucia wspólnoty. Stanowi luźne grupy jednostek pozostające ze sobą w relacjach rywalizacji.

Paradoksem współczesnego świata jest to, że bogate elity realizują wszystkie te cechy, którymi Marks opisywał społeczeństwo komunistyczne. Elity mają świadomość wspólnoty oraz warunki niezbędne do samorealizacji. W ramach tej uprzywilejowanej klasy uspołecznienie kapitału stało się faktem, gdyż główną formą własności jest własność akcyjna. Elity te mogą bez przeszkód realizować wszystkie swoje potrzeby życiowe. Praca jest dla nich w dużej mierze pracą dla przyjemności. Towarzyszy jej satysfakcja i kreatywność, nie ma zjawiska alienacji i uprzedmiotowienia. Coś, co miało być cechą globalną społeczeństwa, okazało się cechą jego elit.

Poza klasą beneficjentów rozciąga się brutalny świat walki o

przetrwanie. Jednostka ludzka jest tam takim samym towarem, jak każdy inny, którym się handluje. Wystawiona na wszystkie zmienne losy konkurencji i osłabienia koniunktury jest dodatkiem do maszyn, wykonującym czynności, dla których skonstruowanie maszyny byłoby zbyt kosztowne. Koszty jej zatrudnienia są stale obniżane do poziomu, w którym dochody z pracy pozwalają jej ledwie utrzymać się przy życiu. Nie czerpie ona satysfakcji ze swojej pracy, gdyż głównym elementem twórczym jest w tym przypadku zysk pracodawcy. Jej ludzką godność zastąpiła wartość wymienna.

O ile elity pieniądza i władzy rozwijają się, a ich struktura społeczna ma swoją dynamikę i różni się od tej, która charakteryzowała społeczeństwo XIX w., o tyle w klasie upośledzonej nic właściwie się nie zmienia. Nie podlega ona żadnym procesom i zmianom. Nie podlega dlatego, że z natury jest amorficzna i nie tworzy żadnej struktury.

Podział społeczeństwa na dwie antagonistyczne klasy, walka tych klas, świadomość klasowa, rewolucja, uspołecznienie kapitału i społeczeństwo wspólnotowe – to były podstawowe kategorie teoretyczne socjologicznych wizji Marksa. Okazały się one błędne i niesłuszne, z wielu powodów. Marks uważał, że w toku naturalnego procesu nastąpi spolaryzowanie społeczeństwa na wyzyskujących i wyzyskiwanych, co w konsekwencji spowoduje rozwój poczucia wspólnoty u tych ostatnich. Świadomość wspólnoty ukształtuje ich w nową siłę polityczną, która przejmie władzę.

Ta pierwotna koncepcja klas zawierała jednak w sobie pewien błąd logiczny, co nie dziwi, gdyż została sformułowana kilkadziesiąt lat zanim gwałtowny rozwój logiki matematycznej doprowadził do odkrycia semantycznych antynomii na przełomie XIX i XX wieku. Dziś wiemy, że istnieją dwa rodzaje definicji klasy – intensjonalne (poprzez własność) i ekstensjonalne (poprzez wyliczenie elementów). Jeśli mamy jakąś klasę zdefiniowaną intensjonalnie poprzez własność, którą spełniają wszystkie jej elementy, wówczas ogół elementów, które nie

należą do tej klasy tworzy klasę, ale przeważnie nie intensjonalną. Można wówczas wyliczyć wszystkie jej elementy, ale podanie jakiejś wspólnej im własności jest na ogół niemożliwe. Tak też się dzieje w przypadku definicji klasy wyzyskiwanej. Cała reszta, nie będąca beneficjentem systemu, nie ma jakiejś jednej ostro zarysowanej własności, która stanowiłaby jej tożsamość i mogła stać się podstawą jej świadomości społecznej. Reszta ta sama z siebie nie może wygenerować żadnej wspólnej ideologii i dlatego nie jest w stanie dokonać żadnej rewolucji.

Klasy społeczne, jak zauważył Max Weber, nie generują w sposób konieczny świadomości klasowej. Świadomość taka pojawia się w warstwie dominującej, reprezentującej ducha społeczeństwa, rzadko w klasie upośledzonej, stanowiącej jego materię. Wiąż pomiędzy wszystkimi ludźmi, którzy wykonują jakąś pracę, nie jest możliwa i nic nie wskazuje na to, by kiedykolwiek miała powstać. Jest kilka przyczyn tego, a na pierwszym miejscu należałoby wymienić dwie – zróżnicowanie statusów społecznych i rywalizację zawodową.

We współczesnym świecie praca w najbardziej prymitywnych formach jest pracą wykwalifikowaną. Im bardziej jest wykwalifikowana, tym lepiej jest płatna. To sprawia, że jednostki utożsamiają się ze swymi kwalifikacjami, którym przypisany jest różny status społeczny. Różny status społeczny powoduje rozwarstwienie pracowników najemnych. Także równy status społeczny wewnątrz tych grup nie sprzyja powstawaniu więzi, gdyż poddane rynkowej rywalizacji są wobec siebie antagonistycznie nastawione.

Oba te fakty sprawiają, że trudno byłoby dziś na przykład znaleźć poparcie dla idei strajku generalnego. Strajkują od czasu do czasu poszczególne grupy zawodowe, ale nie wszyscy. Grupy te są na tyle zantagonizowane, że żadne racje pozaekonomiczne nie są w stanie w ich połączyć. W kapitalistycznym społeczeństwie strajk generalny jest mało prawdopodobny, podobnie jak mało prawdopodobne są zgodne

zachowania cząsteczek gazu obalające prawa termodynamiki.

Sama praca najemna nie jest w stanie wygenerować poczucia wspólnoty. Poczucie sensu płynie bowiem nie z faktu otrzymywania wynagrodzenia, ale z konkretności pracy i tego, co jest w niej kulturowo cenne. Nikt nie czerpie satysfakcji z tego, że pracuje, ale co najwyżej z tego, co robi. Tymczasem właśnie poczucie sensu rozwarstwia klasę pracowników najemnych, różnicuje ją i wprowadza hierarchię. Aby poczuć się wspólnotą, ludzie potrzebowaliby czegoś więcej, jakiejś głębszej idei niż samo stwierdzenie faktu, że utrzymują się przy życiu, ponieważ coś robią.

Innym zjawiskiem związanym z rozwarstwieniem społeczeństwa jest awans społeczny wybranych jednostek w sposób niezależny od ich obiektywnych kwalifikacji. Jednostki takie uzyskują czasem nieproporcjonalnie wysokie dochody dzięki pewnym walorom medialnym. System wyrywa je z klasy średniej i sytuuje w klasie dominującej, przez co traci ona swój zamknięty i ekskluzywny charakter. Ci, którzy do niej przechodzą stają się częścią idealistycznego wizerunku społeczeństwa, w którym sukces jest możliwy dzięki temu, kim się jest, a nie dzięki temu, co się robi. Dotyczy to oczywiście wybranych profesji – aktorów, piosenkarzy, dziennikarzy, prezenterów telewizyjnych czy modelek. Stają się oni wizytówką medialną systemu i marketingowym wizerunkiem jego potęgi. Media podtrzymują mit, że każda jednostka o silnej indywidualności osiąga w końcu awans społeczny i w ten sposób utrwalają przekonanie, iż klasa upośledzona stanowi jedynie amorficzną masę nieużytków społecznych.

Utrwalanie nierówności w dochodach i kreowanie różnych statusów społecznych stanowi istotę mechanizmu zapobiegającego powstaniu wspólnoty. Pomiędzy sprzątaczką w hipermarkecie, a dziennikarzem w prestiżowym piśmie nie powstaje żadne poczucie więzi – nawet wtedy, gdy oboje stracą pracę. Ich statusy społeczne dzieli bowiem przepaść. Poziom dochodów wyznacza horyzont egzystencjalnych możliwości, które określają ich

świadomość. Byt społeczny w kapitalizmie jest pluralistyczny i zróżnicowany, a świadomość społeczna wynika nie tyle ze stanu posiadania, ile z identyfikacji z określonym stylem życia.

Wspólnota wszystkich ludzi pracy byłaby możliwa, gdyby poziom dochodów był mniej więcej taki sam. Do tego jednak system nigdy nie dopuści. Nierówności płacowe stanowią istotę jego trwałości i tajemnicę odporności na możliwość zmiany.

Świadomość wspólnoty może powstać jedynie tam, gdzie jest wspólna kultura, wspólne cele, wspólne doświadczanie sensu świata. Aby poczuć się wspólnotą, ludzie potrzebują rozpoznać swą sytuację społeczną jako nie-antagonistyczną. Jest to możliwe tylko wtedy, gdy rozumieją świat w świetle jakiejś pozytywnej i humanistycznej idei. Dlatego szczególnie wrażliwą sferą systemu są media kształtujące postawy i styl myślenia o rzeczywistości. Promują one świadomie lub nie ideologię systemu.

Media same włączone są w rynek i utrzymują się głównie z reklam, w których zawarta jest afirmacja konsumpcji i produktów. Styl tych reklam wyznacza określoną poetykę dla całej ich oferty programowej. Jej treść „kulturowa” pełni funkcję przyciągającą widza do reklam. Media stymulują więc prymitywne potrzeby, które napędzają konsumpcję i niechętnie szerzą idee humanistyczne, które są wrogiem koniunktury i przyczyniają się do recesji. Pozostając na usługach kapitału, media z premedytacją kreują fałszywą świadomość społeczeństwa zadowolonego i szczęśliwego, ukazując przypadki nieszczęść jako patologie, a nie systemową konieczność.

Filozofia liberalnego kapitalizmu jest filozofią cudu społecznego, dzięki któremu egoizm jednostek ma przeistaczać się w dobro wspólne. Ponieważ egoizm stanowi główną siłę podtrzymującą wzrost gospodarczy, wszelkie próby jego ograniczenia uważane są za szkodliwe. Ideologia ta wchodzi więc w otwarty konflikt z moralnością i sumieniem, co sprawia, że moralność staje się defensywna i prywatna. Ponieważ media

propagują zalety egoizmu niezwykle skutecznie, każdy obywatel staje w końcu wobec dylematu, że to, co moralne i szlachetne, może być uznane za społecznie szkodliwe.

Ciekawym elementem marksowskiej wizji, zrealizowanym *à rebours* w kapitalizmie, jest uspołecznienie kapitału. W zasadzie program ekonomiczny społeczny Marksa sprowadzał się do tej właśnie idei.

W 1848 r. demokracja nie była naturalnym i stabilnym systemem politycznym Europy. We Francji nastąpiła niebawem restauracja Cesarstwa, jeśli wolno użyć takiego terminu. Królowa angielska była do końca II wojny światowej władcą połowy świata, a cesarstwo Austro-Węgier znikło z mapy Europy dopiero w wyniku I wojny światowej. Do tego jeszcze demokracja weimarska wyłoniła z siebie w latach trzydziestych XX w. dyktatorskie rządy Hitlera. Jest całkiem prawdopodobne, że gdyby Marks przewidział rozwój demokracji, wówczas być może zamiast o rewolucji mówiłby raczej o przejęciu władzy przez partię, której program gospodarczy opierałby się na idei wspólnej własności kapitału.

Tymczasem proces uspołeczniania kapitału pojawił się samorzutnie w ramach systemu kapitalistycznego w postaci spółek akcyjnych. Coś, co miało być czynnikiem rozsadzającym system, w rzeczywistości stało się jego stabilizatorem i przyczyną rozwoju. Uspołecznienie kapitału w formie własności akcyjnej, w terminologii neoliberalnej zwane jest przewrotnie prywatyzacją. Pojęcie prywatyzacji jest tu wyjątkowo cynicznie użyte, gdyż zabieg ten oznacza *de facto* kolektywizację kapitału w ramach uprzywilejowanej klasy. Postępujące ewolucyjnie uspołecznienie kapitału w ramach jednej klasy sprawia, że tworzy ona komunistyczne subsociety, w którym marksowskie ideały „każdemu według jego potrzeb” oraz pracy służącej przyjemności i samorealizacji, znajdują swoje urzeczywistnienie. Coś, co miało być utopią dla wszystkich, okazało się rzeczywistością dla wybranych.

W spółce akcyjnej właścicielstwo jest anonimowe i kolektywne, a rozproszenie własności i jej depersonalizacja powoduje wygenerowanie elit zarządzających. Relacja właściciel – pracownik ustępuje relacjom pracownik – menadżer. Powstaje więc nowa klasa menadżerów o paradoksalnej własności – formalnie pracowników najemnych, de facto antagonistycznych wobec pracowników zatrudnianych w przedsiębiorstwach przez siebie zarządzanych.

Wykorzystując klasę menadżerów, kapitalizm w sposób mistrzowski zantagonizował wewnątrz klasę pracowników najemnych, nadzór właścicielski usuwając w cień, gdzieś w neutralną przestrzeń. Konflikt pomiędzy kapitałem a pracą przekształcił się dzięki temu w konflikt pomiędzy menadżerem a pracownikiem. Wyrwanie klasy menadżerów z klasy pracowników najemnych sprawiło, że rozpadła się ona na dwie antagonistyczne klasy. W tradycyjnej firmie, której właścicielem jest realna osoba, powstaje często więź pomiędzy właścicielem a pracownikami, podobna do tej, jaka wiąże istoty ludzkie przeżywające jakąś wspólną sytuację moralną. Widać to na przykładzie Szwajcarii i w małych przedsiębiorstwach rodzinnych o długoletniej tradycji. W przypadku spółek zarządzanych przez kadrę najemną o takiej wspólnocie nie może być mowy. Kapitalizm oparty na własności akcyjnej skutecznie opiera się jakiegokolwiek presji moralnej. O ile właściciel może kierować się odczuciami moralnymi, w przypadku menadżerów jest to niemożliwe. Są oni bezwzględnie rozliczani z zysku i ta bezwzględność pomiędzy nimi a rozproszonym akcjonariatem właścicielskim przenosi się na ich bezwzględność i bezduszość wobec pracowników, którymi zarządzają. Nie będąc właścicielami, nie są zdolni do zachowań wielkodusznych realizujących jakieś idee. Są narzędziem bezimiennego kapitału. Stanowią najbardziej złowrogie i nieludzkie oblicze współczesnego kapitalizmu.

Fakt, że decydujący wpływ na rozwój gospodarki ma klasa menadżerów sprawia, że polityka społeczna państwa nie znajduje

żadnego oddźwięku i programy np. walki z bezrobociem pozostają pustym sloganem. Menadżerowie jako pracownicy najemni nie są zainteresowani żadną strategią społeczną ani kosztami własnej działalności. Dla nich istnienie bezrobocia jest elementem pozytywnym, funkcjonalnie wprzęgniętym w mechanizmy ich kariery. Umożliwia nieliczenie się z pracownikiem i traktowanie go jak rzecz.

Istnienie taniej siły roboczej i bezrobocia jest nieodłącznym elementem systemu, którego głównym celem jest zysk. Stałe bezrobocie umożliwia stałą podaż mobilnej, posłusznej, dyspozycyjnej i taniej siły roboczej. Utrzymuje ludzi w zwierzęcym strachu przed utratą pracy i umożliwia wyzysk, zwany eufemistycznie racjonalizacją pracy i obniżaniem kosztów. Walka z bezrobociem w środowisku biznesu jest czystą propagandą i fikcją.

W klasycznej teorii Marksa zniesienie antagonizmów klasowych oznaczało automatycznie zahamowanie rozwoju i sprawiedliwy podział tylko tego, co jest. Ciekawa rzecz, że Marks w 1848 r. uważał, iż społeczeństwa uprzemysłowione osiągnęły stan nadprodukcji. Uważał, że współczesne mu społeczeństwo kapitalistyczne posiada zbyt dużo żywności, zbyt wielki przemysł, zbyt wielki handel, i potencjał ten uważał za wystarczający, by zaspokoić naturalne potrzeby wszystkich. Okazało się jednak, że potrzeby te mogą rosnąć w nieskończoność. Inwencja ludzka w kreowaniu nowych potrzeb jest ogromna, podobnie jak ich ekspansja. Jeśli dodamy do tego postęp techniczny i subkulturę kapitału kreowaną przez media, marketing i reklamę, otrzymamy obraz współczesnej cywilizacji – absurdalny świat biedaków oglądających swoją biedę na ekranach kolorowych telewizorów.

Według Maxa Webera, kapitalizm mógł rozwinąć się jedynie na gruncie etyki protestanckiej i jej ideałów ascezy, pracowitości, bogacenia się i oszczędzania. Właśnie te warunki kulturowe spowodowały rozwój kapitalizmu. Moc człowieka ukryta jest bowiem w nim samym, zaś moc kapitału istnieje wyłącznie w

ludzkiej wyobraźni. Ani pieniądz wydrukowany na papierze, ani bank, w którym istnieją zapisy księgowe, nie mają realnej mocy sprawczej dokonania czegokolwiek. Potencjał kapitału to gotowość ludzi do pewnych działań w ramach pewnej umowy społecznej. Moc pieniądza jest mocą kultury i ducha, opiera na tym, że ludzie chcą wymieniać nań swoją witalną energię i traktują go jako miarę jej wartości.

Kapitał nie jest dobrem, które mogą posiadać wszyscy. Jedni manipulują kapitałem, inni muszą nań pracować. Napięcie pomiędzy istniejącymi zasobami, a odczuciem braku powoduje przepływ ludzkiej energii i aktywności. W tym systemie rzeczą niezwykle ważną jest nadawanie wymiernego kształtu ludzkim pragnieniom i wiązanie ich z dobrami oferowanymi na rynku. To czynnik subiektywny jakim jest konsumpcja, a nie kapitał i stosunki własności, napędza bowiem gospodarkę. Kapitał nie ma rąk ani inteligencji, by stworzyć cokolwiek.

Rzeczywistością społeczną rządzą ludzkie pragnienia, które kształtuje kultura. Ostatecznie więc to kultura, wspólna świadomość społeczna, stanowi podstawę koniunktury. Kultura ta mogłaby całkowicie zahamować rozwój kapitalizmu, gdyby miała silne konserwatywne normy. Abstrakcyjnemu kapitałowi potrzebna jest bowiem kultura konsumpcji, która nakręca ludzkie pragnienia w nieograniczony sposób. W ten sposób duch rządzi wolnym rynkiem.

W materialistycznej wizji świata duch ludzki jest biernym epifenomenem sił natury i procesów ekonomicznych. Ta materialistyczna wizja, która leżała u podstaw filozofii Marksa, w paradoksalny sposób leży także u podstaw neoliberalnej filozofii kapitalizmu. Świat religii, kultury i kontemplacji, w której jednostka uświadamia sobie, że jej niczego nie brakuje, jest w jednakowym stopniu wrogiem obu tych systemów. Perspektywa transcendencji jest perspektywą, z punktu widzenia której kapitał jest pewną fikcją i oszustwem. Z tej perspektywy fikcyjną wartością stają się wszystkie relacje oparte na transakcjach. Podobnie jak instytucje, które

w nich uczestniczą. W kontemplacji jednostka powraca do swej rzeczywistej potencjalności, doświadczenia misterium życia i absolutu.

Rzeczywistość pełna jest aktywności, gdyż jedni mają to, czego innym brakuje i powstaje w nich zgodna gotowość wymiany. Ci, którzy posiadają kapitał, ulegają narkotycznej potrzebie jego powiększania. Ci, którzy go nie mają, pracują, aby go zdobyć. Społeczeństwo dzieli się więc na dwie klasy, potencjalną i aktywną, męską i żeńską. Klasa potencji z natury jest dominująca, afirmująca wartości perfekcjonistyczne, nastawiona na cele i ideały. Żeńska strona rzeczywistości społecznej jest z natury uległa, posłuszna, afirmująca cnoty wspólnotowe.

Żadna skarpetka nie składa się tylko z lewej lub prawej strony, każda ma je obie. Istnieją wprawdzie paradoksalne twory matematyczne, które mają tylko jedną stronę, ale ich wspólną cechą jest to, że istnieją w przestrzeni o większej niż one same liczbie wymiarów. Na przykład skonstruowanie buta składającego się wyłącznie ze swego wnętrza wymaga przestrzeni czterowymiarowej. Jednostronność w myśleniu prowadzi zawsze do konstruowania podobnych abstrakcji i wizji świata sprzecznych z doświadczeniem.

Zarówno prawicowe, jak i lewicowe programy polityczne nie uwzględniają faktu, że antagonistyczne siły muszą nauczyć się współpracy. Brak współpracy i dobrej woli stanowi największe zagrożenie cywilizacji i brak ten jest o wiele bardziej istotny niż podział dóbr czy wysokość podatków. O wiele ważniejszy jest świat wartości, bez których żadna tożsamość – ani indywidualna, ani społeczna – nie jest możliwa. Świat dzisiaj potrzebuje przede wszystkim wiary w duchowe źródło życia. Pod tym względem niewiele się zmieniło. I żadna ekonomia tego nie naprawi, nawet wtedy, gdy staje się pseudoreligią. Jeśli traktujemy świadomość społeczną i kulturę jak wtórny odbłask procesów ekonomicznych, a nie siłę kreatywnie kształtującą los społeczeństwa, nie powinniśmy się dziwić, że traciliśmy zdolność doświadczenia misterium życia,

źródeł i istoty cywilizacji i żyjemy w świecie, dla którego racji istnienia trudno znaleźć racjonalne wytłumaczenie.

Autor: Marek Has

Źródło: [Nowy Obywatel](#)

O AUTORZE

Marek Has – z wykształcenia filozof (UJ), w latach 1988-1992 współpracował z pismem „Zielone Brygady”, autor i tłumacz tekstów z dziedziny filozofii, buddyzmu, głębokiej ekologii, tłumacz poezji haiku, autor m.in. książek „Medytacje szamańskie” (1991) i „Pożegnanie Atlantydy” (2003). Publikuje w „Arcanach”.